WYDAWNICTWO KURSÓW POWSZECHNYCH
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

PROF. DR. STANISŁAW KUTRZEBA

# UNIWERSYTETY WARSZAWSKIE

ODCZYT WYGŁOSZONY NA UROCZYSTEM ZEBRANIU PROFESORÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W AULI COLLEGII NOVI 15 LISTOPADA 1915 ROKU JAKO W DNIU PONOWNEGO OTWARCIA UNIWERSYTETU W WARSZAWIE.

CENA 20 HAL.

KRAKÓW 1915
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SPÓŁKI
W KRAKOWIE.

Nakładem Kursów Powszechnych Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem Józefa Filipowskiego.

»To światło kraju być powinno —
i będzie«.

Ledwie w końcu XVIII. wieku na nowo rozpaliła Polska prawie zagasłe w epoce kwietyzmu ognisko wiedzy, ledwie utworzyła cudną instytucyę Komisyi edukacyjnej, która do dziś dnia taką dumą jest naszą przez głębokość swej myśli i siłę miłości Ojczyzny, jaką przejawiła, — przyszły rozbiory. Obcym obojętny, pożądany nawet, był zanik naszej kultury. A gdy pod opieką napoleońskich orłów nowe powstało polskie państewko, brakowało w Księstwie warszawskiem większej ilości sił, któreby wiedzy oddać się mogły, gdy trzeba było służyć Ojczyźnie walką na polach bitew, pracą codzienną praktycznego życia. Budowano życie przyszłe umysłów od podstaw tylko — szerzeniem jaknajszerszem elementarnej oświaty, a działalność Izby, później Dyrekcyi edukacyjnej, otwieranie coraz nowych szkół ludowych — do cyfry półtora-tysiącznej, wydawnictwa Towarzystwa dla ksiąg elementarnych, — na wdzięczne potomnych zasłużyły uznanie. Utworzono i dwa wyższe zakłady naukowe w Warszawie, szkoły: lekarską i prawniczą, lecz celom praktycznym przedewszystkiem poświęcone. Brakło sił i czasu na reformę, podniesienie

krakowskiej Wszechnicy. Gdy zaś — zdawało się — spokojniejszy nadszedł okres: nowego Królestwa Polskiego, i ta Szkoła główna krakowska znalazła się poza granicami Królestwa.

## I.

## Uniwersytet aleksandrowski. 1816—1831.

Uznał przecież potrzeby wyższej nauki w Królestwie jego król, car Aleksander I.; 19 listopada 1816 r. ogłoszono ustawę o utworzeniu Szkoły głównej w Warszawie, z pięciu wydziałów złożonej, z nazwą Uniwersytetu. W niecały rok później w sali głównej kazimierzowskiego pałacu nastąpiła inauguracya tego Uniwersytetu, do którego włączono obie istniejące wyższe szkoły: prawniczą i lekarską. Kierował jako rektor tym Uniwersytetem ks. Anzelm Szweykowski. Wśród profesorów, niezbyt licznych, znajdziemy nazwiska ludzi zasłużonych dla nauki, jak historyk prawa polskiego Jan Wincenty Bandtkie, ekonomista Fryderyk Skarbek, niezwykłej pracowitości Wacław Aleksander Maciejowski, dobry botanik Szubert, poeta Brodziński, jeden z najgłośniejszych tej szkoły profesorów, nieprzyjaciel romantyzmu, Osiński, historyk literatury Bentkowski, rok jeden i Lelewel.

Władzami Uniwersytetu były: rada uniwersytu, złożona z rektora, wybieranego przez wszystkich profesorów stałych i emerytów na lat trzy, i dziekanów; na wydziałach: wybierani również przez wszystkich profesorów stałych na lat 2 dziekani, rady



wydziałowe, do których wchodziło conajmniej 5 profesorów t. zw. radnych, wyznaczonych z pośród zwyczajnych na wniosek rady uniwersytetu przez Komisyę rządową, i zebrania wydziałów całkowitych, z wszystkich profesorów złożone, mające zresztą podrzędne znaczenie. Obok profesorów zwyczajnych, z których jednak tylko radni profesorowie mogli piastować godność rektora i dziekanów, byli profesorowie tymczasowi, oraz jakby docenci, zwani lektorami, dopuszczani przez Komisyę rządową z pośród magistrów i doktorów, wreszcie wykładający pojedyncze przedmioty, nie stanowiące katedry, nauczyciele. Uniwersytet dawał stopnie: magistra, który stwierdzał uzdolnienie do służby krajowej, i naukowy — doktora; dla otrzymania drugiego niezbędne było złożenie naukowej rozprawy.

Choć Uniwersytet ten na ogół nie miał wysokiego naukowego poziomu, był raczej tylko wyższą szkołą dla kształcenia zwłaszcza przyszłych urzędników państwowych, dobrze się przecież społeczeństwu zasłużył.

Garnęła się coraz liczniej do niego polska młodzież. Gdy w pierwszym roku swego istnienia jeszcze liczył na wszystkich wydziałach tylko 229 uczniów, już w roku 1820/1 było ich 491, w r. 1825/6 zaś 712. Spadła potem nieco ta cyfra, gdy zaczęto utrudniać przyjmowanie maturzystów szkół wojewódzkich, lecz znów się wkrótce podniosła; ostatni rok, w którym otwartą była ta szkoła, zapisał cyfrę 752 słuchaczy: 384 na wydziale prawa, 159 na lekarskim, 136 na

wydziale nauk i sztuk pięknych, 98 na filozoficznym, a na teologicznym 45 [1]).

Przez czas swego istnienia udzielił Uniwersytet stopni naukowych 1254, przeważnie stopni magistrów, ale i doktorów, choć tych w szczuplejszej mierze, bo tylko 34, t. j. 4 obojga praw, 22 filozofii i 8 medycyny i chirurgii. Wyszedł z tego Uniwersytetu Zygmunt Krasiński, wyszedł Wielopolski.

Dotrwał Uniwersytet do końca bytu samodzielnego Kongresowego Królestwa mimo złych myśli, które rodziły się na dalekiej północy, wychodziły z gabinetu ministra oświaty Szyszkowa, a z radością witane były przez Nowosilcowa, stojącego od r. 1822 na czele nieoficyalnego komitetu dla reformy systemu edukacyjnego. Nie udały się niechętne pomysły, by oddzielić od Uniwersytetu wydział sztuk pięknych, a wydział prawa przenieść na prowincyę. Wprowadzono przecież smutnej pamięci kuratoryę jeneralną, odebrano Uniwersytetowi przyznane prawo wyboru rektora, ograniczono swobody młodzieży.

Lecz przyszło powstanie. Młodzież opuściła zakład — poszła w pole.

Uniwersytet nie miał już po powstaniu otworzyć bram dla przyjęcia uczniów. Car Mikołaj I. już w jesieni 1831 r. na projekcie namiestnika Paskiewicza, który poddawał myśl utworzenia w miejsce Uniwersytetu, nazwanego w r. 1830 aleksandrowskim, specyalnych wyższych szkół: prawa i lekarskiej, na-

[1]) Cyfra ze zliczenia wydziałów dlatego większa, niż rzeczywista, że 70 słuchaczy było zapisanych na 2 wydziały.



pisał sam na marginesie własnoręcznie: »Uniwersytet zamknąć zaraz, także i wszystkie szkoły wyższe; co będzie potrzebnem, później rozkażę«.

Nie miało więc dostać Królestwo po powstaniu szkoły wyższej, któraby łączyła w sobie w jedną zwartą całość odrębne działy nauki i wiedzy; nie miało dostać Uniwersytetu. Myślano jednak jeszcze przynajmniej początkowo o stworzeniu odrębnych specyalnych zakładów wyższych, nie tak — niebezpiecznych, któreby przecież zaspokajały potrzebę dostarczania Królestwu nauczycieli szkół średnich, lekarzy, a przedewszystkiem prawników, gdy Królestwo jeszcze miało odrębne swoje urządzenia, a odrębne zwłaszcza całe prawo. Takie szkoły mogły być przecie urządzone tak, by do praktycznych uczyć tylko zajęć, z wykluczeniem jakichś szerszych myśli, dalszych horyzontów wiedzy, które za groźne dla państwa uważano.

Lecz ostatecznie nawet takich szkół wyższych specyalnych nie przyznano Królestwu: upadły w r. 1835 projekty założenia w Warszawie Instytutu pedagogicznego i Akademii medyczno-chirurgicznej. Utworzone w r. 1836 kursy dodatkowe przy gimnazyum wojewódzkiem warszawskiem, które w ciągu dwóch lat studyów miały przygotowywać nauczycieli dla szkół średnich, z niskim, później jeszcze obniżonym poziomem nauki, gdy je w r. 1842 przemieniono na kursy pedagogiczne, znosząc sekcyę techniczną, która dotąd istniała obok filologicznej, zamarły po 12 latach istnienia, gdy uczniów im brakło; krócej, bo ledwie sześć lat, od 1840 do 1846 r., trwały kursy

prawne, częściowo już z rosyjskim wykładem i rosyjskimi profesorami, których ukończenie zresztą do wyższych stanowisk nie dawało przystępu. Kazano Polakom wiedzy szukać w uniwersytetach rosyjskich; spodziewano się, że tam, w obcem otoczeniu, i duchem obcym się przejmą. Ze względu na potrzeby prawników utworzono nawet w Petersburgu i Moskwie osobne katedry dla wykładów praw, w Królestwie obowiązujących, w Petersburgu z polskim językiem wykładowym; przetrwały te katedry w Moskie do r. 1859, a o dwa lata dłużej w Petersburgu. Za granicą państwa rosyjskiego nie wolno było szukać wiedzy; zakazywano wogóle uczęszczać na krakowski Uniwersytet, świadectw innych zagranicznych uniwersytetów nie uznawano. By umożliwić naukę poza krajem mieszkańcom Królestwa, tym, którzy w Rosyi uczyć się mieli, dawano stypendya; po dziesięciu, potem po piętnastu rocznie miano wysyłać dla kształcenia się na nauczycieli, po dziesięciu też rocznie dla nauki medycyny, dla prawników zapewniono 60 stypendyów. Lecz malały w praktyce życia te cyfry wysyłanych na naukę do Rosyi; z lekarzy specyalnie ledwie czterech wróciło wogóle do kraju, gdy rząd, opłacający stypendya na nich z funduszów cesarstwa, nie ze skarbu Królestwa, z którego innych stypendystów utrzymywano, korzystał z warunku przy stypendyach, że może lekarza użyć potem w Królestwie lub przy wojsku i prawie że wszystkich tych stypendystów Polaków, którzy stopień doktora otrzymali, do wojska przydzielił. Jedynie tylko Akademia duchowna rzymsko-katolicka, utworzona w r. 1835



w Warszawie, a w dwa lata później otwarta, przypominała, że był tu niegdyś Uniwersytet.

Dopiero w r. 1857 powołano do życia w Warszawie Akademię medyko-chirurgiczną; praktyczne ona miała mieć tylko cele, przyznawać stopnie tylko dla praktyki. Na jej chlubę powiedzieć należy, iż mimo tak zakreślonych zadań poziom jej był wysoki, zaradzał jako tako brakowi lekarskiego wydziału.

A zaznaczyć to trzeba, że brak Uniwersytetu w Królestwie był brakiem wszechnicy polskiej na całym obszarze ziem polskich, gdy jedyne dwa Uniwersytety na tym obszarze, krakowski i lwowski, w tym czasie niemiecką rozbrzmiewały mową.

## II.

### Szkoła główna.
### 1862—1869.

W r. 1861 ujął w swoje twarde dłonie ster rządów Królestwa Wielkopolski, naprzód jako dyrektor przywróconej Komisyi wyznań i oświecenia publicznego, później — po dymisyi i pobycie w Petersburgu — jako naczelnik zarządu cywilnego. Odbudowywał odrębność Królestwa, zniszczoną prawie po powstaniu, tworzył — nieznane Królestwu i poprzednio — samorządne władze. Równolegle z tą pracą, która miała społeczeństwu polskiemu zapewnić możność rządzenia się własną myślą i energią, z całą troskliwością, z pełną świadomością wagi swoich wysiłków dla narodu, przygotowywał nową organizacyę szkół, od dołu, od ludowych, któremi chciał zasiać cały

kraj, do tego szczytu szkolnictwa, który tworzy Uniwersytet. Obmyślił dokładnie wszystkie szczegóły ustroju, a już w jesieni roku 1861 otworzono kursy przygotowawcze do tego Uniwersytetu, który miał powstać, oddane pod kierunek Augustyna Szmurły. Napotykał na trudności znaczne; nie chciano w Petersburgu Uniwersytetu, godzono się tylko na odrębne szkoły wyższe. Trudności Wielkopolski rozumem i zręcznością statysty przezwyciężył. Nie osiągnął — zaprowadzenia przymusu szkolnego dla szkół ludowych, oraz nazwania Uniwersytetu — Uniwersytetem. Stworzono go, lecz z nazwą tylko Szkoły głównej. Nie zmieniało to istoty rzeczy, wartości zakładu, w wydziałach swoich całokształt wiedzy mającego przedstawiać.

Z datą dnia 20 maja 1862 r. ogłoszoną została ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie, która zawierała i przepisy o organizacyi Szkoły głównej.

Nie miała Szkoła główna teologicznego wydziału; wydziałów liczyła jednak i tak cztery, gdyż obok lekarskiego, w który przekształcono Akademię medyko-chirurgiczną, i wydziału prawa osobne — jak Uniwersytet aleksandrowski — liczyła wydziały: matematyczno-fizyczny i filologiczno-historyczny. Na tamtym uniwersytecie wzorował się wogóle ustrój nowej Szkoły. Rektor stał na jej czele, pierwszy nominowany na lat trzy, gdy następnych wybierać miała — również na trzechletnie okresy — rada ogólna z pośród zwyczajnych profesorów a zatwierdzać Komisya wyznań i oświecenia publicznego.

Wydziałami kierowali dziekani, wybierani, jak



przed rokiem 1831, na 2 lata przez zwyczajnych profesorów każdego z wydziałów pod przewodnictwem rektora; sprawy, tyczące się wydziałów, załatwiały rady wydziałowe, złożone z wszystkich profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz adjunktów, a w razie potrzeby i docentów, którym głos doradczy przyznano.

Miejsce senatu zajmowała liczniejsza niż w dawnym uniwersytecie rada ogólna, pod przewodnictwem rektora, złożona z 4 dziekanów i 8 zwyczajnych profesorów, wybieranych po dwóch co roku przez wydziały. Do tej ogólnej rady należały sprawy: wyboru rektora — ale z przybraniem wszystkich profesorów zwyczajnych, przedstawianie kandydatów na katedry na wniosek właściwego wydziału, rząd szkoły wogóle, władza dyscyplinarna nad ciałem nauczycielskiem i częściowo nad studentami. Właściwa administracya szkoły oddana była zarządowi szkoły, t. j. rektorowi wraz z 4 dziekanami, do których w razie potrzeby przyłączał się osobny sędzia uniwersytecki; częściowo do zarządu należała władza dyscyplinarna nad młodzieżą.

Miała szkoła na wszystkich wydziałach liczyć 35 profesorów zwyczajnych, 15 nadzwyczajnych, 11 adjunktów, 4 lektorów: liczby docentów nie ograniczono. Pierwszych profesorów mianowano. Po upływie lat czterech od otwarcia szkoły profesorem mógł zostać tylko, kto miał stopień doktora Szkoły głównej lub magistra którego z Uniwersytetów rosyjskich; w razie braku kandydata należało rozpisać konkurs. Docentem zostawał, kto obronił rozprawę pro venia

legendi; nie posiadający stopnia naukowego musieli złożyć dzieło drukowane i odbyć lekcyę próbną. Na rok tylko ta venia miała moc, po roku mogła być zatwierdzona lub cofnięta. Płaca profesorów zwyczajnych wynosiła 1.500, nadzwyczajnych 1.000, adjunktów 700, lektorów 600 rubli, docenci po roku mogli otrzymać wynagrodzenie do wysokości 600 rubli rocznie i mieli pierwszeństwo do wakujących katedr. Pierwszy budżet szkolny wynosił 112.000 rubli. Wstęp na Uniwersytet dawał w pierwszych 4 latach specyalny egzamin wstępny, później maturyczne świadectwo. Rok szkolny trwał od 1 października do 30 lipca, podzielony datą 15 marca na 2 półrocza. Opłata wynosiła pierwotnie półrocznie 10 rubli. Co półrocze składać mieli słuchacze — czego jednak w praktyce nie przestrzegano — egzaminy z poszczególnych przedmiotów (więc: colloquia), po których dostawaliby — jak my mówimy — testę. Po czterech półroczach następował egzamin z dwóch lat pierwszych, t. zw. środkowy. Nauka trwała 4 lata z wyjątkiem medycyny, gdzie było przepisanych lat 5. Po ukończeniu studyów uzyskiwano — po zdaniu egzaminów, względnie obronie rozprawy — tytuły, na wydziale lekarskim dość różne: lekarza, doktora i inne, praktyczne, na prawnym magistra i doktora, na dwóch pozostałych magistra odnośnych nauk lub doktora filozofii.

Zawiadywaniu Szkoły oddano Bibliotekę główną, utworzoną w roku 1862, Muzeum sztuk pięknych, obserwatoryum astronomiczne, ogród botaniczny, gabinety i kliniki. Utworzono też przy Szkole seminaryum pedagogiczne.



22 września 1862 r. otwarte zostały wydziały: prawny i fizyczno-matematyczny, 6 października lekarski i filologiczno-historyczny. Uroczysty akt otwarcia Szkoły dokonał się dopiero 25 listopada tegoż roku. Otwierał ją przemową dyrektor Komisyi Krzywicki, podnosząc znaczenie nauki, która kształci umysł i charakter, odpowiadał pierwszy i jedyny rektor Szkoły, Józef Mianowski. W kilka dni później przyjmował profesorów naczelnik zarządu cywilnego Wielopolski: »Zakład kierownictwu waszemu powierzony« — mówił — »ma być przybytkiem serc i umysłów... w rękach profesorów wydobrzeć ma u źródła swojego, jakiem są wzrastające pokolenia, społeczność nasza oddawna schorzała«.

Tak rozpoczął się krótki, siedmioletni tylko, trudny żywot Szkoły głównej. Niepełne było jeszcze grono wykładających, ale też — z wyjątkiem wydziału lekarskiego — wydziały po jednym tylko w pierwszym roku miały kursie. Zużytkowano siły miejscowe, z pomocą przyszły i inne dzielnice, zwłaszcza Poznańskie, dostarczając kilku profesorów; na głos nowej szkoły spieszyli polscy uczeni z obczyzny. Dostarczył kilku katedrom prelegentów dawny Uniwersytet aleksandrowski, lecz przeważnie profesorami zostali ludzie młodzi. W siły naukowe nie było Królestwo po ciężkich trzech dziesiątkach lat zbyt zamożne. Miała jednak wzrastać liczba profesorów, jak wzrastała i liczba uczniów. Pierwszych było razem początkowo 51 — ale w ostatniem półroczu już 80. Słuchaczy koło 800 liczono; powstanie nieznacznie przerzedziło szeregi młodzieży. Najwyższą frekwencyę zapisanych —

1270 — wykazuje pierwsze półrocze 1866/7 roku, poczem cyfra spadła. Etat szkoły w ostatniem roku wynosił 132.100 rubli.

Dostało więc Królestwo — dostała Polska uniwersytet nowy, choć bez uniwersytetu nazwy. Lecz nie nazwa wartością — wartością instytucya, wartością ludzie, instytucyę tworzący. A nie bylejacy to byli ludzie, ci, którzy katedry zajęli; nie sprawili zawodu. Za długo byłoby wyliczać wszystkie nazwiska; nie wszystkie one — rzecz jasna — wielkie wielkością myśli, świetne polotem idei, błyszczące krasą słów wygłaszanych. Ale tyle wśród tych nazwisk takich, którzy zapisali się trwale w dziejach rozwoju polskiego ducha, że wystarczałoby ich zupełnie dla doskonałego uniwersytetu; na wydziale filologiczno-historycznym: Struve, Przyborowski, Węclewski, Pawiński, Bełcikowski, Estreicher — i docent, którym dziś jeszcze szczyci się nasza Wszechnica jako swoim profesorem: O. Pawlicki; Strassburger, Natanson, Kowalczyk i Wrześniowski na wydziale matematyczno-fizycznym, lekarze: świetny rektor tej szkoły, Mianowski, Chałubiński, Hoyer, Baranowski, Girsztowt, Brodowski i Nawrocki, lub prawnicy: Okolski, Oczapowski, Dutkiewicz, Holewiński, Miklaszewski, Dydyński. I wielu innych wyliczyć należałoby. A wszyscy oni bez wyjątku, i ci mniejsi, których nie tak głośne nazwiska, godni czci dla tej powagi,z jaką pełnili swój wysoki nauczycielski urząd, dla tych zasług, jakie mają, iż umieli w społeczeństwie całem na trwałe ustalić cześć dla nauki, zrozumienie jej potrzeby i wartości, przekonanie, że pracą i wiedzą musimy



bez przerwy, dzień po dniu, zdobywać sobie należne nam wśród narodów miejsce.

Letnie półrocze 1869 r. ostatniem było dla Szkoły głównej. W jesieni tego roku inny uniwersytet zajął jej miejsce w kazimierzowskim pałacu. A z Szkołą główną opuścili mury tego pałacu prawie wszyscy jej profesorowie, opuściła je polska mowa, opuścił duch polski. Ten nowy — to nie nasz był uniwersytet. A dziesięć lat temu opuściła go i nasza młodzież.

O tym uniwersytecie, warszawskim z nazwy tylko i przypadkowej siedziby, — mówić nie będę.

## III.

## Przed otwarciem nowego Uniwersytetu. 1915.

Szkoła główna — choć zamknięta — nie zamarła. Pozosłała po niej myśl żywa, którą dalej troskliwie podtrzymywali jej profesorowie i uczniowie. Tej szkole zawdzięcza i nasza Wszechnica powołanych tu z pośród jej wychowanków na katedry: Baranieckiego, Baudouina, Godlewskiego, Grabowskiego Juliana, Malinowskiego, Rostafińskiego i Skibę. Lecz przedewszystkiem Szkoła główna zaważyła na życiu umysłowem i naukowem Królestwa. Jak to tak pięknie przedstawił niedawno jeden również z jej wychowanków, Chlebowski, głową, sercem i nieraz materyalną pomocą profesorów i uczniów Szkoły głównej powstawały potężne instytucye w Warszawie, jak Kasa imienia rektora Szkoły głównej Mianowskiego i Towarzystwo naukowe, powstały rozmaite wydawnictwa, naukowe, czy i popularne, z wszystkich

działów wiedzy, które stawały się ostoją tych, co pracy naukowej chcieli poświęcić siły, o zdobyczach swoich powiadamiać społeczeństwo. Nie potrzebowali pukać kornie Polacy do zamkniętych dla nich wrót obcej uczelni. I tak nie zamarła nauka polska w Królestwie, choć pozbawiona wszelkiej rządowej pomocy, zdana tylko na wysiłek samego społeczeństwa; Szkoły głównej i jej tradycyi to zasługą, że dziś nowy Uniwersytet może powstać tak łatwo, że sił mu nie brakuje — i nie zbraknie.

Jeżeli też dziś tam, w Warszawie, ku której kierujemy myśl naszą, w tej chwili na nowo zawiązuje się nić wyższej nauki polskiej na polskim jej Uniwersytecie, to Rector Magnificus tej nowej Wszechnicy bezpośrednim swoim poprzednikiem Mianowskiego tam pewnie nazywa, chwyta w swoje dłonie te iskry nauki, które po tamtych dwóch Uniwersytetach tliły bez przerwy w popiele naniesionych wschodnim wiatrem żużli. Niechże je rozdmucha, by płomieniami wystrzeliły do słońca wiedzy, by to słońce polska myśl rozżarzyć jeszcze potrafiła! Gdy dziś nasz Rektor tu, z Krakowa, z auli pierwszej polskiej Wszechnicy, śle serdeczne życzenia: »quod felix, faustum, fortunatumque sit« do tej z snu zbudzonej siostrzycy, która ma wiedzą leczyć schorzałą naszą społeczność, możemy z wiarą w siły narodu i siły tych, co dziś ten Uniwersytet tworzą, powtórzyć słowa, które o Szkole głównej powiedział ówczesny Dyrektor Komisyi wyznań i oświecenia, Krzywicki, gdy powstać miała: »to światło kraju być powinno — i będzie«.

Tak: powinno — i będzie.